



Rps 8799, t.1.



S E A N S

dramat w 1. akcie.

n a p i s a z



O S O B Y

XXXXXXXXXXXXXXXXXX

OKRZESZKO, sędzia

KARSKI, prof. uniw.

OWALSKI, student

SIELSKI, art. rzźbiarz

LETA, jego przyjaciółka

JÓZEF, służący Okrzeszki

Obszerny, dostatnie i z pewnym smakiem artystycznym urządzony apartament. W lewo oszklony erker, w nim klomb liściastych roślin w doniczkach, wpośród nich na postumencie, częściowo osłonięte draperią, torse młodzieńcze bez ramion, z ledwo zaznaczoną głową i odnóżami, przypominające na ogół słynne "Torso Belwederskie". - W głębi pokój, w nim pod lustrem stół z przygotowanym podwieczorkiem na kilka osób, - szklanki, kieliszki, zakąski. - W prawej ścianie arkada bez drzwi, ujęta w portjery i lambrekin. Z wnętrza tego pokoju mało co widać już to wskutek portjer, już też, i to głównie, wskutek ozdobnego parawana, ustawionego na ukos. Przed parawanem, także na ukos na pokój wysunięta, kanapa z wysokimi oparciami z tyłu i z boków. Środek pokoju zajmuje okrągły stół, na nim książki, papierosy, bibeloty, ciężki przycisk do papieru i tp. - Wokół stołu karła, - jedno z nich odsunięte w pobliże kanapy, ale wybitnie ku przedowi, niemal w proscenium. Między kanapą oraz parawanem a stołem na środku, dość miejsca na przejście. - Na jednym z karek w lewo przed torsem rzucony szal damski i konwolut aktów arkuszowego formatu.

W chwili odsłonięcia kurtyny JÓZEF krząta się nad czymś koło manekina, odzianego w kobiece suknie i usadowionego w wysuniętym ku przedowi karle. OKRZESZKO, stojąc w lewo koło fotela z aktami, kontroluje spojrzeniem robotę Józefa.

wiosennego
Pełne światło ~~złotego~~ popołudnia. - Czas akcji doba obecna.

1

S c e n a 1.

OKRZESZKO.

Nie tak, nie tak, Józefie. - Czekajno. / po sekundzie uważnego przyglądania się / Spróbuj ramię, to od ciebie, założyć za oparcie kręła, - o tak. / przygląda się, w zamyśleniu do siebie / Taką musiała być przypuszczalnie pozycja ofiary. Odległość także nie była większa... / idąc ku manekinowi odlicza kroki / Raz, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć - tak. / przygląda się, poprawia suknie na manekinie - odstąpiwszy przypomina sobie / Ba! zapomnieliśmy o szalu. / bierze go z kręła, - trzymając rozciągnięty ogląda / Tędy przeszła kula, a że drugiej dziurki nie ma....., ergo miała go zarzucony na jedno tylko ramię. / podchodzi z szalem, część jego przerzuca przez lewe od widza ramię manekina, - resztę tkaniny podając Józefowi / Resztę zatkaj między plecy a oparcie. / wraca na poprzednie swe stanowisko, wzięwszy arkuszowy akt z konwolutu zaczyna w nim czytać /

JOZEF.

/zatykając szal, po chwili / A będzie to dobrze, panie radco?

OKRZESZKO.

/automatycznie / Zobaczmy.

JOZEF.

/zajęty jeszcze manekinem / Jak'em był w majsterszuli...

OKRZESZKO.

/automatycznie / Gdzie?

JOZEF.

W majsterszuli.

OKRZESZKO.

/rzuca na niego zdziwione spojrzenie / Ty?... W majsterszuli?

JOZEF.

Do pieców i sztalug

OKREŚLENIE

Nie tak, nie tak, Jósef! - Czekaj! - po sekundzie uważnego przy-
glądania się. Spróbuj ramię, to od ciebie, zafixuj na oparciu krzesła,
- o tak. Przygląda się, w zamysleniu do siebie. Taką miałaby być
przypuszczalnie pozycja ofiary. Odległość także nie była większa...
/ idąc ku manekinowi odlicza kroki / Raz, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć
- tak. Przygląda się, poprawia suknię na manekinie - odstałaby
przypomina sobie. Ba! zapomniał! o szalu. / bierze go z krzesła,
trzymając rozciągnięty ogłęd / Tędy przesłała kula, a że drugiej
działki nie ma... ergo miała go zarzucony na jedno tylko ramię.
/ podchodzi z szalem, cześć jako przesłona przez lewe od widza r-
mie manekina, - reszta tknięty podając Jósefowi / Reszta atakuj mę-
dzy plecami a oparciem. / wraca na poprzednie swe stanowisko, wstawia
arkuszy i z kawałkami zaczyna w nim czytać

JOSEF.

/ zatrzymuje szal, po chwili / A będzie to dobrze, panie radość?

OKREŚLENIE

/ automatycznie / Zobaczyć.

JOSEF.

/ zajęty jeszcze manekinem / Jak em był w majsterzuli...

OKREŚLENIE

/ automatycznie / Gdzie?

JOSEF.

W majsterzuli.

OKREŚLENIE

/ wraca na niegdyś odwrócone spojrzenie / Ty?.. W majsterzuli?

JOSEF.

Do pieców i sztalug

OKRZESZKO.

/ z uśmiechem/ Ach!.../znów pogrąża się w tekście/

JOZEF.

Niechby tam który zaczął modela otulać, a nie daj Boże wygładzać draperyję. Profesor zaraz: "Józef, przynieście-no stolarskiego kleju" - Cheba zagrzeję.... Klasa w śmiech.- Co jest? z czego się panowie śmieją? - A profesor: "Nie widzi to Józef, że ten Rafael- /objaśniająco/ jak był zły i chciał któremu nasobaczyć, to mu mówił: Rafael - że chce Iśce - mieliśmy modelkę ze skórą na szkło wyrąbowaną - chce Iśce koszulę do pępka przylepić?" - A jak... znowu.....

OKRZESZKO.

Nie bałamuc, nie bałamuc, opowiesz mi innym razem a teraz... /skończył czytać w aktach, przypatruje się manekinowi, przez pół do siebie/ Do niczego, - to jest całkiem źle. Kula przeszła przez prawą pierś, rozerwała aortę... /sam na sobie i dla siebie ilustrując i podnosząc lewe ramię/ wyszła koło pachy i znowu tędy wzdłuż kości ramieniowej... /wychodzi z konwolucji do pokoju w prawo/

JOZEF.

Przez biceps...

OKRZESZKO.

Anatom z ciebie-

JOZEF.

Dość się żydków napatrzyłem

OKRZESZKO.

/odłożywszy arkusz do konwolutu// Weź-no tę aśkę i przenieś ją na kanapę w lewy róg... /JOZEF przenosi manekina/ Dobrze, tylko... głębiej ją wtuchlij, a lewe- lewe! jej ramię połóż na bocznym oparciu. Tak. Spróbuj jej głowę oprzeć na rękę, - oto, to, to - doskonale /składając się jak do strzału i mierząc/ Teraz dopiero wymienione w obdukcji punkty leżą na jednej linii. Tak...tak..
/przechyliwszy nieco głowę przygląda się/

OKRZEKNO.

/ z wamiśchem / Ach!... / now pętaś nie w teście /

JOZEF.

Niechby tam któryś zaczął modela etnia, a nie dał Boże wygla-
dać drapczy. Profesor zara: "Józef, przyniesieś no etnologic-
go kłosa" - Chęba zagrzeje... Kłosa w śmiech - Co jest z czego
się panowie śmieją? - A profesor: "Nie widzi że Józef, że ten Ra-
fael - / objaśniasz / jak był aly i chciał kłosem nasobaczyć, to
mu mówi: Rafael - że chce łose - miałśy modelis ze skóra na
śkie wytajbowe - chce łose, kszuie de pepka przyplić?" - A Józef...
znów...

OKRZEKNO.

Nie białmo, nie białmo, opowiesz mi innym razem a teraz...
/ skończył czytać w aktach, przypatrzył się manekiniowi, przez pół
do siebie / De niczego, - to jest całkiem ale. Kłosa przesiał przez
praw pierś, rozszwajał sortę... / sam na sobie i dla siebie ilustro-
jąc i podnosząc lewe ramię / wyszła kłosa pachy i znów tędy wędzio-
kość ramieniemowej...

JOZEF.

Przez biceps...

OKRZEKNO.

Anatom a siebie-

JOZEF.

Dość się tydków napatrzyłem

OKRZEKNO.

/ odłożywszy artnus do konwulintu / Weś-no tę sądkę i przenies
je na kanapę w lewy róg... / JOZEF przemasz manekina / Dobrze, tylko...
Głębiej ja wtuchnij, a lewe-lewe! tej ramię pójść na bocznym o-
parciu. Tak. Spróbuj tej głowę oprzeć na rękę, - ote, to, to - do-
skonalie / składając się jak do strzału i mierząc / Teraz dopiero
wymienione w obdukcji punkty leżę na jednej linii. Tak... tak...
/ przeschylwszy nieco głowę przygląda się /

JOZEF

/ po sekundzie/ Pan radca też maluje?

OKRZESZKO.

Et! - Chodź tu/ JOZEF podchodzi/ Zapamiętaj sobie dobrze całą tę figurę, a jutro, tak jak jest, nie zdejmując sukien, przyniesiesz mi ją do sądu. Usadowimy ją za parawanem w tej samej pozycji/ z pewnym zamysleniem/ Jeżeli ma ją na sumieniu..., jeżeli on ją zabił, to ujrzawszy ją nagle w jej sukniach.../ słychać dzwonek w głębi/ Co to? /spojrzawszy na zegarek/ już czwarta?

JOZEF.

Co ino wybiła-

OKRZESZKO

/zbierając rozrzucony na karle konwelut/ Idź-no otwórz.-
/ JOZEF rusza ku przedpokoju/ A do podwieczorku wszystko masz?

JOZEF.

Ino wodę podgrzać/ znów dzwonek/

OKRZESZKO.

Prędzej, prędzej./ wychodzi z konwolutem do pokoju w prawo/

S c e n a 2

JOZEF

/zniknąwszy w przedpokoju w lewo, otwiera przybyszom drzwi z klucza/ Padam do nóg.

/ w głębi wchodzi KARSKI i OWALSKI, - JOZEF odbiera od nich laski i kapelusze, poczem znika w prawo/

KARSKI

/ do JOZEF/ Nie zepsuliśmy drzemki panu radcy?

OKRZESZKO.

/ wracając z alkowy z prawej/ Nie sypiam we dnie. - Moje uszanowanie. Zawsze punktualny, choć nawykły do kwadransa akademickiego./ podeszli do siebie/

KARSKI.

/podając rękę/ Po za lektorium go nie przestrzegam./przedstawia-
jąc towarzysza/ Pan Owalski.

OKRZESZKO

Jakto uprzejmie z pańskiej strony....

OWALSKI.

Z zasady nie odmawiam, - tym bardziej gdy chodzi o nawrócenie
niewiernego Tomasza -

KARSKI.

I reputację profesora.

OWALSKI.

Raczej jego ucznia

/znaleźli się w głównym pokoju/

OKRZESZKO.

Siadajcie panowie.

KARSKI.

/wziąwszy manekina za żywą osobę, jej obecnością skrepowany,
półgłosem/ Nie przeszkadzamy? /wobec gestu OKRZESZKI, głową
wskazując ku manekonowi/ Radca nie sam...

OKRZESZKO.

/poszedłszy za gestem jego głowy/ Ach, manekin! - Cieszę się,
że pan wziął go za żywą osobę. O to mi właśnie chodzi./objaś-
niająco/ Puszczam się na eksperyment, coś w rodzaju sceny Łuży-
na z Raskolnikowem, - pamięta pan w Dostojewskim?/nie czekając
odpowiedzi/ Siadajcie Panowie/ukazując na stole/ Cygara nie-
szczególne, ale papierosy z latakii.-Herbatka będzie później.

KARSKI.

Słusznie, - trzeba wprzód na nią zasłużyć.

OWALSKI.

Pan profesor do mnie pije?

KARSKI.

Podajcie rękę / Po za lektorem go nie przeszkadzajcie /

Jest towarzysze / Pan Owalski.

OWALSKI.

Jakże uprzejmie z panie! strony...

OWALSKI.

Z zasady nie odwołam, - tym bardziej gdy chodzi o nawrócenie

niewierzącego Tomasa -

KARSKI.

I reputację profesora.

OWALSKI.

Raczej jego nazwisko

Znaleźli się w głównym pokoju

OWALSKI.

Siedzącie panowie.

KARSKI.

Wszystko manekina za żywą osobę, tej obecności straszący

podglądać / Nie przeszkadzamy? / Wobec kasty OWALSKI /

wskazując ku manekinom / Nadsza nie sam...

OWALSKI.

pozbawiając za katem jego głowy / Ach, manekini! - Cieszą się

że pan wisi go za żywą osobę / O, to mi właśnie chodzi / ojciec

najlepiej / Puszczam się na eksperyment, co w rodzaju sceny kary-

na z Raskolnikowem - pamięta pan w Dostojewskim? / nie czeka

odpowiedzi / Siedzącie Panowie / Niechajcie na stole / Cygara nie-

szczególnie, ale papierosy z Jaskółki - Herbatka będzie później.

KARSKI.

Szananie, trzeba wrócić na nie zasłupić.

OWALSKI.

Pan profesor do mnie pije?

OKRZESZKO.

/ do OWALSKIEGO/ To pan do mnie przepił swoim niewiernym Tomaszem. - Nie jestem nim jako żywo. Któżby kwestjonował mediumizm, odkąd z gabinetów różnych Cagliostroów przeszedł do pracowni uczonych.

KARSKI.

Oczywiście. Rzecz przestała już dawno być czarną magią i dziś chodzi jedynie o jej racjonalne zastosowanie w psychoterapii

OKRZESZKO.

No, a dla nas? Nie sądzi pan, że nam właśnie mógłby hipnotyzm oddać największe usługi?

KARSKI.

Komu: nam?

OKRZESZKO.

Kryminalistyce /wskazał na manekina/

KARSKI.

Ba, panie łaskawy! - Jeszcze na sędziego śledczego... choć i to z wielkimi zastrzeżeniami - możnaby się zgodzić, ale w rękę ambitnego a nie sumiennego wywiadowcy... Nie, na to nie możemy pozwolić i ostatni nasz kongres sprzeciwił się temu bezwarunkowo, wywodząc słusznie, że.... Ale to są rzeczy ściśle fachowe i my ich tu nie rozstrzygniemy /do OWALSKIEGO/ Panie Janie...

OWALSKI.

/ z rzucającą się w oczy uległością/ Słucham. - Zasnąć?

KARSKI.

Na to mamy jeszcze czas. - Tymczasem niech pan sobie pochodzi po mieszkaniu dla wczucia się w odległości.

OWALSKI.

/wstając z krzesła/ Najchętniej, ale.... /gest w stronę OKRZESZKI/

OKRZESZKO.

Nie mam żadnych tajemnic ani sanktuariów.

OKRZEŻKO.

\ do GWALSKIEGO / To pan do mnie przyszedł swoim niewolnym Tomem.
szem. Nie jestem nim jako żywo. Ktośby kwestjonował medycynę,
odpadł z gabinetów różnych Gabinetów przyszedł do pracowni u-
czonych.

KARSKI.

Oczywiście. Rzecz przestała już dawno być czarną magią i dziś
chodzi jedynie o tę racjonalną katechizację w psychoterapii

OKRZEŻKO.

He, a dla nas? Nie sądzi pan, że nam właśnie mógłby hypnotyzm
oddadł najwięcej uwagi?

KARSKI.

Kom: nam?

OKRZEŻKO.

Kryminalistyczne / wskazał na manekina /

KARSKI.

Pa, panie łaskawy! - Jeszcze na sądziego śledczego... choć i to
z wielkimi zastrzeżeniami - możemy się zgodzić, ale w tym
ambitnego a nie swobodnego wyśledzawcy... Nie, na to nie może-
my pozwolić i ostatni nasz kongres sprzeciwił się temu bezwa-
runkowo, wywołując szumnie, że... Ale to są rzeczy ściśle za-
chowy i my ich tu nie rozstrzygniemy / do GWALSKIEGO / Panie

Janie...

GWALSKI.

\ z trzaskającą się w oczy niegłęboko / Sineham. - Zasad?

KARSKI.

Na to mamy jeszcze czas. Tymczasem niech pan sobie pocho-
dzi po mieszkaniu dla wzmocnienia się w odległości.

GWALSKI.

\ wstając z krzesła / Najchętniej, ale... / gest w stronę OKRZEŻKI /

OKRZEŻKO.

Nie mam żadnych tajemnic ani sekretów.

OWALSKI.

Oh, mnie mógłby Sinobrody pozwolić buszować po całym swym zamku.

OKRZESZKO.

Czyż?

KARSKI.

O, tak. Medium widzi zawsze tylko to, co mu hypnotyzer widzieć każe. Bywają wprawdzie wyjątki - przy autosugestii mianowicie - ale to są rzadkie i mało jeszcze zbadane wypadki.

OWALSKI.

Pamięta jednak pan profesor...

KARSKI.

Owszem, ale też pan jesteś fenomenalnym zjawiskiem.

OWALSKI.

A zdaje mi się - może na burzę idzie - że mam dziś swój dobry dzień.

KARSKI.

To się pokaże. Tymczasem niech się pan trochę rozpatrzy-

OWALSKI.

/potulnie skłania głowę/

OKRZESZKO.

Nie ma w czym. Tu - jak pan widzi - quasi salon, tam przedpokój, tu obok mój gabinet a za nim sypialnia. Oto wszystko.

KARSKI.

Wcale obszerne mieszkanie jak na kawalerskie. /do OWALSKIEGO/
Niech się pan nami nie krępuje i odprawia swój rent.

OWALSKI.

Tym chętniej, że nie brak - widzę - obrazów i wogóle dzieł sztuki

/odtąd nie zważając na obecnych chodzi i rozgląda się po głównym pokoju, potem po przedpokoju, przy czym niektórym przedmiotom przygląda się z pewnym skupieniem - zwłaszcza torso zrobiło na nim duże wrażenie - wreszcie znika za portjerą w prawo/

OWALSKI.
O, mnie mógłbyś znaleźć, pozwól mi szukać po całym swym
zamin.
OWALSKI.
Czyż?
KARSKI.
O, tak. Miałem widzieli znowu tylko to, co mi hipnotyzysta widział
mało. Bywało, że wywodził wyjątki - przy autografach mianowicie -
ale to są rzeczy i mało jeszcze zbadane wypadki.
OWALSKI.
Pamięta jednak pan profesor...
KARSKI.
Owszem, ale też pan jesteś fenomenalnym zjawiskiem.
OWALSKI.
A daję mi się - może na burzę idzie - że mam dalsz swój do-
pry dalsz.
KARSKI.
To się pokazuje. Tymczasem niech się pan trochę rozprawy-
OWALSKI.
\potulnie skłania głowę/
OWALSKI.
Nie ma w czym. Tu - jak pan widzi - duży salon, tam przedpo-
kój, tu obok mój gabinet a za nim wypielnia. Oto wszystkie.
KARSKI.
Wolałbym zobaczyć mieszkanie jak na kawalersko. \de OWALSKIEM/
Niech się pan nami nie kłopotuje i odprawia swój rent.
OWALSKI.
Tym chętniej, że nie brak - widzę - obrazów i wogóle dalsz
szatki
\odtąd nie zwalając na obecnych chodź i rozgląda się
po głównym pokoju, potem po przedpokoju, przy czym niektórzy
przedmiotem przygląda się z pewnym skupieniem - zwłaszcza
tępo zrobiło na nim duże wrażenie - wreszcie znikła za port-
\tę w prawo/

OKRZESZKO.

/reagując na ostatnie słowa OWALSKIEGO/Wolne żarty./do KAR-
SKIEGO/Nie mam nic prócz paru kolorowych sztychów angielskich,
paru miniatur i dwóch delftów.

KARSKI.

A to u pana nic? /wskazał na torso/

OKRZESZKO.

To? - ach! to stanowi chwalebny wyjątek wśród rupieci.

KARSKI.

/wstawszy z krzesła,przygląda się rzeźbie/ Ileż w tym życia!

OKRZESZKO.

/nie podnosząc się,z odcieniem zadumy/ Tak,w tym jest kawał
życia,duży kawał życia.

KARSKI.

/wciąż wpatrując się w torso/ Gigant,a jednak persona gratis-
sima,,jak się ktoś wyraził okrucyfixsie Brunelleschie'go

OKRZESZKO.

Nie wiem,coby kto o tym powiedział,ale to wiem,że gdybym o-
ciemniał,mógłbym-wodząc po tym ręką-zrezygnować z reszty wra-
żeń estetycznych.

KARSKI.

/rzuciwszy za siebie wzrokiem i znów wracając nim do rzeź-
by/ Tak mówi już nie amator lecz fanatyk.

OKRZESZKO.

Samotnik,który w braku czego innego przywiązuje się do byle
sprzętu ze swego otoczenia.

KARSKI.

/zwracając się ku niemu/ Co to takiego,panie?

OKRZESZKO.

/swobodnie/ Fragment większej kompozycji,z której ocalał
w szkicu jedynie tors głównej figury Prometeusza.

OKREŚLENIE

Wskazując na ostatnie słowa GWIAZDZIŃSKO: "Wojna świąt" do KAR-
SKO: "Nie mam nic przeciw temu kolorowym zdjęciom angielskim,
patrz minister i dwóch deliów."

KARSKI.

A to u pana nie? Wskazując na torso

OKREŚLENIE

Tak - ach! to stanowi chwalebny wyjątek wśród trupów!

KARSKI.

Wskazując z krzesła, przysiadając się rzucić: "Ileż w tym życia!"

OKREŚLENIE

Wskazując się, z obaleniem zadumy: "Tak, w tym jest życie!"

Życie, duży kawał życia.

KARSKI.

Wskazując nie w torso: "Głównie, a jednak porównajcie!"

Życie, tak się ktoś wyrwał, straszliwie straszliwie!"

OKREŚLENIE

Nie wiem, czy kto o tym powiedział, ale to wiem, że gdyby o-

ciemniał, mógłbyś zobaczyć po tym torso, że życie jest z życia wra-

żeń estetycznych.

KARSKI.

Wskazując na siebie wzrokiem i znów wskazując nim do rzeź-

by: "Tak mówi już nie amator, lecz fanatyk."

OKREŚLENIE

Żołnierz, który w braku czegoś innego przysięgał się do życia

przeżył do swego ożenienia.

KARSKI.

Wskazując się ku niemu: "Co to takiego, panie?"

OKREŚLENIE

Wskazując: "Przeżył, wskazywał kompozycję, a której ocalał"

w szkieletach jedyną formą główną figury Prometeusza.

KARSKI"

/ poglądając znów na rzeźbę/ Skąd u licha w naszych rachi-
tycznych czasach takie pyszne ciało? I to poczucie bryły!
Z naszych plastyków żaden jej w tym stopniu nie posiada.

OKRZESZKO.

^{gestem}
/ z przelotnym ~~spojrzeniem~~ ku rzeźbie/ Dziś i ten je utracił.
Ale może odzyska. W pewnej mierze zależy to od pana profesora.

KARSKI.

Ode mnie? Intryguje mnie pan. Któż to taki?

OKRZESZKO.

Sielski

KARSKI.

/ zdziwiony/ Sielski? / podchodzi do stołu/

OKRZESZKO.

Stanisław Sielski.

KARSKI.

Nareszcie spotykam się z czymś, co mi tłumaczy krążącą o nim
fame geniusza/ siada/ Panowie znacie się bliżej?

OKRZESZKO.

/ z kąśliwym uśmieszkiem, ale bez nadmiernego podkreślania/
Jesteśmy poniekąd spokrewnieni...

KARSKI.

/ przypominając sobie/ W zeszłorocznym Salonie miał jakąś...
terakotę...

OKRZESZKO.

/ z niesmakiem/ Piernik!

KARSKI.

Tak, słabiutkie to było, poprostu galanteryjny kawałek. I co
go tak zmarnowało?

OKRZESZKO.

Życie.

KARSKI

\ podążając znów na rzekę / Skąd u licha w naszych rzeki-
tychnych czasach takie pyzane ciałe? I to poczucie przy-
z naszych głębiach / Każdego dnia w tym stopniu nie posiada.

OKRZESKO

\ a przetożym / Zaczynam / Dzień i ten to ucieka.
Ale może obywatel. W pewnej mierze zależy to od pana profesora.

KARSKI

Ode mnie? Interjuje mnie pan. Ktoś to taki?

OKRZESKO

Stefan

KARSKI

\ zadowolony / Stefan? / Podoba ci się to?

OKRZESKO

Stefan Stefan

KARSKI

Nasze spotkanie się z czymś, co mi tłumaczy krótko o nim
fame geniusza / Kiedyś / Panowie znacie się bliżej?

OKRZESKO

\ a kłóliwym uśmiechem, ale bez nadmiernej podniekliwości

Jeżeliś panieś spotkaniem...

KARSKI

\ przypominając sobie / W szóstym dniu / Wszędzie miał...

terkoce

OKRZESKO

\ a niezmierzonym / Pieniążki!

KARSKI

Tak, chociaż to było, podobnie jak i w kawale. I co

no tak smacznie?

OKRZESKO

Wszystko

KARSKI.

Nie opuścił pan jednej litery? Nie tyle życie, co...użycie. Kobieta?

OKRZESZKO.

/przypinając głowę, z pewnym zamyśleniem/ Z której sideł jeden tylko człowiek się wyrwał.../pośpiech/ a i ten wolałby może..../opanowawszy się/ Ale tak już bywa, że życie oszczędza zjadaczów chleba, a łamie geniuszów. Przeznaczenie.

KARSKI.

Trafił na wampira, który go wyssał i cisnął?

OKRZESZKO.

A wie pan kiedy?

KARSKI.

Nasyciwszy się.

OKRZESZKO.

Nie, - poczuwszy, że gdy mu przestanie wyżerać wątrobę, on przestanie być Prometeuszem. Sadyzm. Co takim istotom po tytanicznych

KARSKI.

Wolał atletyczny tors

OKRZESZKO.

Z Sielskiego buchał zawsze nieokiełznany temperament, ale to /wskazał na torso/ tworzył poprostu w piekle pożerającej wszystko namiętności. A ona umiała ją podsycać, oh, to to ona umiała... Szkic w glinie powstał w paru dniach, ale nad szczegółami pracował miesiące. Nad tą jedną np. figurą jakie pół roku. Szukał formy. Oczywiście miał ją w sobie, ale potrzebował, rozglądał się za motywem

KARSKI.

/wpadając mu w słowa,/

/tonem człowieka doświadczonego/ I wtedy ona znalazła mu

modela, poczem - jak mówi ~~Chamfort~~ Chamfort - nastąpiła wy-

miana dwóch fantazyj przez zetknięcie się /wskazując na torso/ dwóch naskórków.

KARSKI.

Nie opuszcza pan tej litery? Nie tylko żyje, co... żyje. Ko-

bieta?

OKRZYK.

Przytwierdzając głowę, z pewnym zamyśleniem / z której strony /
jedną tylko osobą się wywalił... / gospodzie / a i ten walczy
może... / opuszcza się / Ale tak już było, że było oszczędne
zjadaczów chleba, a także ginących. Przekazanie.

KARSKI.

Tracił na wampirze, który go wyssał i ciemni?

OKRZYK.

A wie pan kiedy?

KARSKI.

Nasyciwszy się.

OKRZYK.

Nie, - poczuwszy, że gdy mu przestanie wystrząsać wstręty, on prze-
stanie być Prometeuszem. Będym. Co takim istotem po tyłach.

KARSKI.

Wolań się! Jęczył to

OKRZYK.

Z śliskiego puchu, zawsze nieskończony temperament, ale to
/ wskazywał na to / tworzył poprostu w piśmie postrzępiony wszyst-
ko namieszności. A ona umiała ją podjąć, oh, to to ona umiała...
Bakie w glinie powstały w paru dniach, ale nad szczególnymi pra-
cowi mieszając. Nad tą jedną np. figurą jakieś pół roku. Baktak
formy. Oczywiście miał ją w sobie, ale potrzebował, rozglądał

się za nożem

KARSKI.

Wpadając mu w zęby /
/ ten człowiek doświadczony / I wtedy ona znalazła mu
modela, potem - jak mówił Gienrich - nastąpiła wy-
miana dwóch fantazji przez zekwipowanie się / wskazywał na to /
dwóch naukowców.

OKRZESZKO.

/uderzony tym powiedzeniem/ Czy to pański domysł, czy....

KARSKI.

/żywo, w obawie, by słów jego nie wzięto za rewelację/ Ależ panie!
Nie znałem ani jej, ani tego efeba. Obracam się w innych zupełnie
kołach.

OKRZESZKO.

/jakby zgubiony w domysłach i cedząc zwolna każde słowo/ Zda-
rzają się... samorzutne.... błyski intuicji... /żywo/ Ale nie, to
niemożliwe. Stach pierwszy wpadłby na to, no, a wtedy... nie mie-
libyśmy już dziś o kim mówić. /wobec gestu KARSKIEGO/ O, tak, za-
biłby ją jak psa!

KARSKI.

Raz jeszcze upewniam pana, że powiedziałem to całkiem odru-
chowo.

OKRZESZKO.

I dlatego może trafnie... /z pewnym zamyśleniem/ Daty zgadza-
łyby się... Pani Leta... Ależ tak! zniknęła właśnie w okresie,
gdy Stach po szeregu szkiców zaczął opracowywać Prometeusza
w skali naturalnej...

KARSKI.

/żywiej, by przerwać mu tok myśli/ I nie skończył go, uwolnii-
szy się od demona?

OKRZESKO.

Po jej zniknięciu, popadł w niemoc twórczą, ale teraz, gdy
Egeria wróciła...

KARSKI.

Jakto?

OKRZESZKO.

Tak, zjawiała się jakby nigdy nic - one to umieją robić figlar-
nie - i znowu gruchają sobie jak dwa gołąbki.

/sekundowa pauza/

OKRZEŻKO.

\Andrzej żył powieszaniem / Czy to pański dom, czy...

KARSKI.

\Żywo, w obawie, by się tego nie wzięło za żelazce / Aleś panie!

Nie znalazł ani tej, ani tego efektu. Oprócz się w innych zupełnie

kolach.

OKRZEŻKO.

\Jakby zgubił w domach i cedząc zwolna każde słowo / Zda-

rza się... samorządne... błądki instancji... / Żywo / Ale nie, to

niemożliwe. Stach pierwszy wpadł na to, no, a wtedy... nie mie-

liłbyś już dać o kim mówić. / Wobec gości KARSKIEGO / O, tak, za-

błdy ja tak pał!

KARSKI.

Raz jeszcze upewniam pana, że powiedziałem to całkiem odr-

chowo.

OKRZEŻKO.

I dlatego może trzecie... / z pewnym zamyśleniem / Daję zgodz-

kę się... Pani Leś... Aleś tak! zniknęła właśnie w okresie,

gdy Stach po szeregu szkoleń zaczął spracowywać Prometaz

w skali naturalnej...

KARSKI.

\Żywieli, by przetrwać na ten myśl / I nie skończył go, wolał w-

czy się od demona?

OKRZEŻKO.

Po tej zniknięciu, opadł w niemość twórczą, ale teraz, gdy

żegis widział...

KARSKI.

Jaki?

OKRZEŻKO.

Tak, zjawia się jakby nigdy nie - one to właśnie robić figlar-

nie - i znów gruchają sobie tak dwa gałki.

\czekająca panu!

KARSKI.

Bywa to, bywa. - Ze wszystkich tajemnic przyrody najciekawszą, najbardziej niepojętą jest tajemnica ludzkiego serca.

OKRZESZKO.

/nieco zamyślony, nie bez sarkazmu/. Powrót wiosny...

KARSKI.

Czy i natchnienia?

OKRZESZKO.

Miejmy nadzieję. Jej musiało się porządnie nalać do uszu, bo spokorniała, schowała pazury... A on wlaźł znowu po łokcie w glinę. Nie jest to dawna furia, ale.... Tę iskrę wiary w siebie należy w nim podtrzymać, rozdmuchać. Wszak sugestią dużo można osiągnąć.

KARSKI.

Ach, więc to to jest ten apel do mnie?

OKRZESZKO.

Gorący. Pozwoliłem sobie nawet zastawić na profesora pułapkę. Nie gniewa się pan, że zaprosiłem tu na dziś Sielskiego? /automatycznie spojrział na zegarek/ Chodzi o wyleczenie go z lęku, że już nic wielkiego w życiu nie stworzy. Czuje się w obowiązku ratować go, - źle powiedział: w obowiązku - mógłby profesor pomyśleć, że to jakaś ekspiacja, /wobec gestu KARSKIEGO/ -przez twarz pańską coś takiego przemknęło. - Żadna ekspiacja, poprostu przyjaźń, o tyle nie prosta, że głęboka, głębsza, niżbym przypuszczał. - Otóż mówiłem z nim o panu, - pańskich eksperymentach....

KARSKI.

Z artystami trudna sprawa. To są...

OKRZESZKO.

Duże dzieci

KARSKI.

Bywa to, bywa. - Ze wszystkich tajemnic przyrody najciekawszą, najbardziej niepojętą jest tajemnica ludzkiego serca.

OKRZEŚKO.

Nieco namyślił, nie bez powodu. Powrót wiosny...

KARSKI.

Gdy i natychmiast?

OKRZEŚKO.

Niektórzy nadzieję. Jej musiałeś się porządnie nauczyć, bo niepokornie, schowała się. A on wiał znowu po łokcie w głinę. Nie jest to dawna furia, ale... To iskra wiatru w sobie. Należy w nim podtrzymać, rozdmuchać. Wszak sugestia dłużej może na osiągnąć.

KARSKI.

Ach, więc to jest ten apel do mnie?

OKRZEŚKO.

Gorczy. Rozwójem sobie nawet zastawić na profesora pułapkę. Nie gniewa się pan, że zaprosiłem tu na dach Stalickiego? Anty-natychmiast spojrzeli na zegarek. Chodzi o wyłączenie go z le-ku, że już nie wielkiego w życiu nie stworzy. Czuję się w obowiązku ratować go, - ale powiekszałam: w obowiązku - mógłby profesor powiedzieć, że to jakieś okapięcie, wobec gestu KARSKIEGO. - przez twarz. Podała coś takiego przemówienie. - Żadna eks- plicja, prosta przystępna o tyle nie przesła, że głęboce, głęb- sze, niżym przypuszczam. - Odeś mówię z nim o panu, pańskich eksperymentach...

KARSKI.

Z arcytami trzema apława. To są...

OKRZEŚKO.

Duże dalece

KARSKI.

I duże indywidualności, a te najtrudniej ujarzmić. Trzebaby
wpierw - o ile wogóle podda się i przyjmie hypnozę - osłabić
naprzód tę indywidualną odporność, a potem dopiero próbować
z pomocą sugestji.....

/słysząc dzwonek w głębi, po chwili widać JOZEFĘ jak
w przedpokoju przechodzi z prawej ku drzwiom wchodowym w
lewo/

OKRZESZKO.

O wilku mowa...../wstaje/ Wybaczy profesor...../odchodzi
w głąb/

KARSKI"

/wstał również - podchodzi ku parawanowi i przygląda się
jego malaturom/

/wprzedpokoju ukazują się SIELSKI i LETA, w lekkiej
jak pajęczyna narzutce, której nie zdejmuję z siebie. - W rę-
ku cienka laseczka damska/.

S c e n a 3

SIELSKI.

/żywy, lecz opanowany, temperament, typowy artysta z bujną
grzywą, w twarzy ślady przeżytych burz, ubrany wytwornie/
Jak się masz, stary. Nie gniewasz się, że nie sam przychodzę.
Leta jest taka ciekawska.../oddaje kapelusz i łaskę JOZE-
fowi, który znika w prawo ; sam przed lustrem poprawia fry-
zurę/.

OKRZESZKO.

/zaskoczony zjawieniem się nadliczbowego gościa i robiąc
dobrą minę do złej gry/ Nic miłszego nad niespodziankę...

SIELSKI.

Ho, ho, widzę, przygotowałeś całą baterijkę /ukazał na stół
z zakąskami/

MARSKI.

I duse indywiduálnosc, a te najtrudniej ujemie. Trzeba by
wpiery - o ile wogóle pódla sie i przyjmie kymos - osadzić
napród te indywiduálne obetnosé, a potem dopiero pódawać
z pomocą sugestji.....

\slychac dzwonek w glosie, po chwili widac JOZEFIA jak
w przedpokoju przeschodzi z prawej ku drzwiom wchodowym w

lewo.

OKREŚLENIE.

O takim nowym..... \wstaje \wypacza \profesor..... \odechada

w glos.

MARSKI.

\wstaje również - pódchodzi ku parawanowi i przysięga się

jako malarzom.

\w przedpokoju ukazują się BIELSKI i LETA, w lekkiej

jak pójacyma narzutce, której nie zdają się z siebie. W re-

ku cienia lasoczek damski.

Scena 3

BIELSKI.

\slyw, lecz opamiętany temperament, typowy artysta z bujną

grawitą w twarzy śladą przeżytych burz, nórny wytwórnie

Jak się masz, stary. Nie gniewasz się, że nie sam przychodzę.

Leta jest taka ciemnawa..... \adaś kapelusza i lasce JOZEF-

owi, który sniła w prawo; sam przed lustrem poprawia fry-

zure.

OKREŚLENIE.

\zaszczepiony slywieniem się nadliczbowego gościa i robiąc

dobry minę do siebie gry \Nie miłszego nad niespodziankę...

BIELSKI.

Ho, he, widzę, przygotowałeś całą baterijkę \miał na stół

z tekniaki.

OKRZESZKO.

/~~chodzący~~ z półukłonem na zbliżenie się ociągającej się z wej-
ściem LETY/ Wychylimy toast za zdrowie miłych gości/ośmielo-
na tonem jego głosu LETA podchodzi doń, podaje mu rękę, którą
on oficjalnie, raczej markując, całuje/ Lecz proszę o pokłaza-
 nie, że władczyni nie przywitam, jak się wita panujących i że
 liczba toastów nie odpowie etykietce. W całym kredensie nie
 mam stu jeden kieliszków.

LETA.

/puszczając mimo uszu uszczypliwą grzeczność OKRZESZKI, wy-
ciąga doń rękę z bukietem konwalij/ Za to ma je wiosna
 w każdej wiązce konwalij. /weszli do głównego pokoju/

OKRZESZKO.

/nie przyjmując kwiatów - dworsko/ Z takich puharów pić
 tylko motylom i... efebom. /wskazał na torso/

LETA.

/przygryzłszy wargi/ Dla nich je też przyniosłam /z nieco
czelną odwagą mondainy zatyka poszczególne gałązki i liście
za draperię torsa/

SIELSKI.

/wchodząc/ Dawnem u ciebie nie był. /powiódł okiem po pokoju,
spostrzegając rzeźbę/ Zawsze jeszcze ustawiasz tu ten ołtarzyk?
/podszedł do LETY./

OKRZESZKO.

A wierni zawsze jeszcze przynoszą mu kwiaty.

LETA.

/tuląc się do SIELSKIEGO/ I zbożny podziw.

KARSKI.

/zwrócił się twarzą ku nim, chrząka, by uniknąć podejrzenia
o niedyskrecję/

/SIELSKI i LETA oglądają się/

OKREŚLENIE

Wskazanie z podaniem na zbliznienie się odległości nie z wej-
ściem LIT. Wychoyiny tożsac za zdrowie młodych gości / odmi-
na tenon tego głosu LITA podobał doń, podaje mu rękę, która
on oficjalnie, trochę narzucając, całuje / lecz przesze o podzi-
nie, że wiadomości nie przywita, jak się wita panujących i że
liczne gości nie odpowie etykiety. W całym kręgu nie
mam sta jeden kieliszek.

LITA.

Przechodząc mimo niego uszczypliwy / trzeźwość OKREŚLENIE, wy-
ciąga doń rękę z bukietem konwalsji / Za to ma je własne
w kieszce własne konwalsji / wozli do głównego pokoju

OKREŚLENIE

nie przyjmując kwiatów - dworsko / z takich pniaków się
tyko mójem i... / wozli na torso

LITA.

przywitały wargi / Dla nich je też przyniesiano / z nieco
człowiek odważył się / każdy poszczególny kieliszek i liście
na draperie torso

SIELESKI

wchodząc / Dawno u ciebie nie był / powiód okiem po pokoju,
spatrzając / Dawno jeszcze natwiera tu ten ołtarzyk
/ podzieli do LIT.

OKREŚLENIE

A wierzni zawsze jeszcze przynoszą mu kwiaty.

LITA.

Chciał się do SIELESKIEGO / I znowy podziw.

KARSKI

zwrocił się twarzą ku nim, chrząka, by uniknąć podziwiania
o niedyskretności

SIELESKI i LITA odgryzają się

OKRZESZKO.

Pozwólcie, - profesor Karski

/KARSKI podchodzi ku nim jednym krokiem/

LETA

/podaje mu rękę i cofa się nieco ku przodowi sceny/

SIELSKI

/wita się z KARSKIM i przedstawia/ Sielski, niegdyś artysta rzeźbiarz.

KARSKI.

Szczęśliwy jestem, że mogę uściskać dłoń, z pod której wyszło takie dzieło.

SIELSKI

/zwracając się ku torsu/ Embrio, niedonoszone embrio. Mimo to trzyma się kupy./odchyła się nieco wstecz, z przechyloną głową ukazując KARSKIEMU/ Nienajgorsze. Wcale, wcale. Wszystko w tym jest, a nic się nie wyrywa./rozmawiają dalej/

LETA

/która spostrzegła manekina, do dotrzymującego jej kroku OKRZESZKI/ A to co za maskara?

OKRZESZKO. -

Moja obecna towarzyszka życia.

LETA.

/nie bez sarkazmu/ Obecny ideał?

OKRZESZKO.

/odcinając się, jednak z głupia frant/ I nie bez zalet. Dyskretna i/oglądając swe ręce/ nie kasa.

LETA

/nie bez pasji uderza ~~na~~ laską w manekina/

SIELSKI.

/usłyszawszy uderzenie, odwraca się, - podchodząc/ Zlituj się, Waciu, jak ty możesz znieść taką ohydę. Pfuj!

OKRZEŻKO.

Pozwólcie, - profesor Karol

\KARSKI podchodził do niego, jednym krokiem

LETA

\podał mu rękę i coła się nisko ku przedowi sceny

SIELEKI

\wita się z KARSKIM i przedstawia \Sieleki, niegdysz artysta

rzeźbiarz.

KARSKI.

Szczególny jestem, że mogę naciągnąć dzień, a pod której wy-

wie takie dzieła.

SIELEKI

\zwracając się ku teras \Mamie, niedoścignione emblema. Mimo

to brama się kłuje. \ochyla się nisko wstecz, a przechylone

głowy niszcząc KARSKIMU \nieustępowe. Wcale, wcale. Wszak-

że w tym jest, a nie się nie wypuszcza. \rozstawiając dłoń

LETA

\która spoglądała manekin, do detrymującego tej kreacji

OKRZEŻKO \A to co za maskarz?

OKRZEŻKO.

Moja obecna towarzyska życia.

LETA.

\nie bez szarym / Opcyj ideal?

OKRZEŻKO.

\odejście się jednak z głębia front / I nie bez zaleś.

Dyskretna i ... \oglądając swe rękę / nie kasa.

LETA

\nie bez pałi udarza się łaską w manekin

SIELEKI.

\niezawieszany uderzenie, odwraca się, - podchodzi \Zilij

się, Waciu, jak ty możesz znaleźć taką opłak. Płat!

OKRZESZKO.

Darujcie. Nie zdążyłem sprzątnąć. Prowadzę śledztwo o zabójstwo i chcę domniemanego sprawcę skonfrontować z jego oddawna pochowaną ofiarą. To jest zarazem *corpus delicti*. Autentyczne suknie, które w nieszczęsnej dla siebie godzinie miała na sobie.

LETA.

Doprawdy? /przygląda się z zainteresowaniem/ To ciekawe, to bardzo ciekawe...

OKRZESZKO.

Na szalu znać nawet dziurkę od kuli, o tu /takim tonem, jakby się ekskuzował, że sprawił jej zawód/, ale krwi nie ma już ani śladu. /widząc wchodzącego z prawej przez arkadę OWALSKIEGO/ Ach! prosimy bliżej... Pozwólcie państwo przedstawić sobie najważniejszą tu dziś osobę. Pan.... /zapomniał nazwiska/

KARSKI.

Doktorand Owalski.

OKRZESZKO

/zaznajamiając ich/ Pan Sielski... pani Leta..

LETA.

/do OKRZESZKI/ Ależ to formalny *tea five*.

OKRZESZKO.

A pan Owalski jego atrakcją.

OWALSKI.

/obszedłszy tymczasem dokoła stołu/ Mimowolną i bezwiedną.

LETA

/z kokieterją/ To tylko wdzięk jej podnosi /podaje mu rękę-
OWALSKI całuje ją, ale widać, że go zapach jej perfum drażni/

SIELSKI.

Dużo słyszałem o panu od mego przyjaciela. Bo to pan jesteś tym fenomenalnym medium...

OKRZEKNO.

Barujcie. Nie abajcie się sprzeczności. Prowadzę śledztwo o zabój-
stwo i choć domniemanego sprawcę skonfrontowałem z jego oddaw-
ną pochowaną ofiarą. To jest karzem carum delicti. Autentycz-
ne sąknie, które w niebezpiecznej dla siebie godzinie miały na
sobie.

LITA.

Dobrydzie? przygląda się z zainteresowaniem. To ciakawe, to

bardzo ciakawe...

OKRZEKNO.

Na szalu znacie nawet dźwięk od knia, o tu takim tonem, jakby
się ekscytował, że sprawił jej zawał, ale kwi nie ma już ani
śladu. Widząc wchodzącego z prawej przez archę GWALSKIEGO
Ach! prosimy bliżej... Pozwólcie państwu przedstawić sobie naj-
ważniejszą tu datę osoby. Pan... zapomniał nazwiska

KARSKI.

Doktorand Gwalski.

OKRZEKNO.

/zapamiętałem ich/ Pan Sielski... pani Jeta.

LITA.

/do OKRZEKNI/ Ależ to formuły są żywe.

OKRZEKNO.

A pan Gwalski tego straszy.

GWALSKI.

/opasany tymczasem dokoła stoja/ Nimowiem i bezwiedna.

LITA.

/a kochatek/ To tylko widać tej podności/pada na rękę-

GWALSKI ciału je, ale widać, że go zapach tej perfum drażni

SIELSKI.

Dane afiszem o panu od mego przyjaciela. Bo to pan Jeta

tym fenomenalnym medium...

OWALSKI.

/wciąż jeszcze wieszając w powietrzu/ Tak utrzymuje profesor.

KARSKI.

Przekonacie się państwo o tym naocznie./do OWALSKIEGO/ Niech pan zaśnie, - za dwie minuty.

OWALSKI.

/siada na krześle, gdzie był pierwotnie manekin i zaczyna rytmicznie kołysać głową w tył i naprzód/

SIELSKI.

/do KARSKIEGO/ Tak poprostu, bez żadnych....

KARSKI.

Hokus-pokus?

SIELSKI.

A, proszę mi nie wkładać w usta słów, którychbym nigdy... Sądziłem poprostu, że trzeba pewnego rodzaju magnetycznych pasów....

LETA.

Pssst, ciszej. Stachu-

KARSKI.

Przeciwnie, proszę zupełnie swobodnie rozmawiać. - Po minucie... /spojrzał na zegarek/ ot, w tej chwili nie wiele lub nic nie słyszy z tego, co mówimy. /patrzy chwilę na OWALSKIEGO/ Coś go dziś drażni... /węszy/ Jest szczególnie wrażliwy na zapach perfum. Ale to nic. Wkrótce przestanie się kołysać, a to znak, że już zasnął.

OKRZESZKO.

Jakto? Medium może tak samo sobie nakazać sen?

KARSKI.

Dlaczegożby nie? - Pan Owalski dawno już doszedł do tego, ale tym razem... Przecież wyraźnie kazałem mu: niech pan zaśnie za dwie minuty i.... /patrzy na zegarek/ Jeszcze trzy sekundy - teraz! - /OWALSKI przestaje się kołysać/ W tej chwili można go

OWALSKI.

Wiesz jeszcze wasze w pawilone / Tak strzyżę profesor.

KARSKI.

Przekonać się państwo o tym naszenie. / do OWALSKIEGO / Niech

pan zasnie, - za dwie minuty.

OWALSKI.

Wziada na krzesło, gdzie był pierwotnie manekin i zaczyna

rytmicznie kołysać głowę w tył i naprzód.

SIBIŃSKI.

do KARSKIEGO / Tak poproszę, bez żadnych...

KARSKI.

Można-powinno?

SIBIŃSKI.

A proszę mi nie wlewać w usta siw, których nigdy... Bg-

dzikiem poproszę, że trzeba pewnego rodzaju magnetycznych pa-

stw...

LETA.

Passt, ciasek, Etachn-

KARSKI.

Pracownicy, proszę zupełnie swobodnie rozmawiać. Po minucie...

Współni na zegarek / ot, w tej chwili nie wiele im nie

siły z tego, co mówię. / patrzy chwile na OWALSKIEGO / Coś co

dać drżnię... / wazy / Jest szczególnie właściwy na zapach

portum. Ale to nie. W końcu przestanie się kołysać, a to znak,

że już zasnął.

OWALSKIEGO.

Jakże? Medium może tak samo sobie nakładać sen?

KARSKI.

Diszergoby nie? - Pan Owalski dawno już doszedł do tego, ale

tylko razem... Przekonać wyśmienicie karalem mn: niech pan zasnie na

dwie minuty i... / patrzy na zegarek / Jeszcze trzy sekundy -

teraz! - / OWALSKI przestaje się kołysać. W tej chwili można go

szpilkami kłuć

LETA.

/nie bez pewnej skwapliwości/ Doprawdy?./dobywa szpilki z kapelusza/

KARSKI.

/powstrzymują ją/ Oczywiście szpilka musi być sterylizowana. Ale na przykład proszę go o co zapytać. Nie odpowie, bo wasze głosy dla niego nie istnieją

SIELSKI.

A pański?

KARSKI.

Również, o ile nie do niego się zwracam, nie jego mam na myśli. Te może się wydać dziwnym, ale to właśnie cechuje stany hypnotyczne. Proszę mu zadać jakiekolwiek pytanie, cokolwiek, co na myśl przyjdzie. Niech pani do niego zagada.

LETA.

/półgłosem/ Po imieniu?

KARSKI.

Wszystko jedno./podpowiadając/ Jan Owalski.

LETA.

Kiedy się boję...

SIELSKI.

Czego?

LETA.

Że mnie usłyszysz.

OKRZESZKO.

/nieco złośliwie/ Profesor gwarantuje za jego dyskrecję

SIELSKI.

Ten zna kobiety!

OKRZESZKO.

Intuicja.

szafkami kind

LETA

/nie bez pewnej szafki\ Dobrych\ Dobrych szafki z ka-

polnara\

KARSKI

/powstrzymuje ja\ Oczywiscie szafki mial byc sterylizowane.

Ale na przyklad prosze go o co zabytac. Nie odgwie, po wasze

glosy dla niego nie istnieja

SIELESKI

A paski?

KARSKI

Kowale, a ile nie do niego sie zwracam, nie jego mam na mysli.

Te moze sie wydab dalzym, ale to wiecie co chce stany bycno-

tyczne. Proszę mu zadac jakieskolwiek pytanie, cokolwiek, co na

myli przyjdzie. Niech pani do niego zadaje.

LETA

/pokiwnie\ Po imieniu?

KARSKI

Wszystko jedno. /odpowiadajac\ Jan Gwalski.

LETA

Kiedy sie boje...

SIELESKI

Czego?

LETA

Ze mnie uslysz.

ORZESKO

/nieco zniecierpliwienie\ Professor gwarantuje za jego dyskrecje

SIELESKI

Ten zna kobiety!

ORZESKO

Intencje.

KARSKI.

/do LETY/ Śmiało, pani, śmiało -

LETA.

Koniecznien ja? - Dobrze zresztą. - Panie Janie, jaki dziś dzień tygodnia?

OWALSKI/

/milczy/

LETA.

/głośniej/ Panie Janie, jaki dziś dzień tygodnia?

OWALSKI.

/milczy/

OKRZESZKO.

Musiał-jak Odyss-zalepić sobie uszy woskiem

SIELSKI.

/do LETY/ Za pieśczożliwie mówisz.

KARSKI.

On o tym nie wie.

SIELSKI.

/sięgając, lecz nie dobywając rewolweru/ A gdybym mu z brownin-
ga tuż za uchem wypalił?

KARSKI.

I to by się na nic nie zdało. Natomiast mnie usłyszysz zaraz.

/niemal szeptem/. Panie Janie, jaki dziś dzień tygodnia?

OWALSKI

Środa.

KARSKI.

A co! Ale to może się państwu wydać zbyt proste. Zaczniemy też
z innej beczki. Panie Janie, gdzie pan teraz jest?

OWALSKI.

W mieszkaniu sędziego Wacława Okrzeszki.

KARSKI.

/do LUTY/ Słabo, pani, słabo -

LUTA.

Konieczność jest - Dobrze przeszedł - Pani Janie, jaki dziś dzień

tygodnia?

OWALSKI.

/milczy/

LUTA.

/ciszenie/ Pani Janie, jaki dziś dzień tygodnia?

OWALSKI.

/milczy/

OKRZYKNO.

Musiałam jak Ojciec-złotych sreberek nasy wiesz

SIELECKI.

/do LUTY/ Za pięćdziesiąt lat mówisz.

KARSKI.

On o tym nie wie.

SIELECKI.

/siedząc, lecz nie dobywając rewolweru/ A gdybyś mi z bronią-

za tąś za nosem wypalił?

KARSKI.

I to by się na nie nie udało. Natomiast mi nie należy zary-

/niemał szepem/ Pani Janie, jaki dziś dzień tygodnia?

OWALSKI.

Breda.

KARSKI.

A co! Ale to może się panstwu wydać zbyt proste. Zaczniemy też

z innej beczki. Pani Janie, gdzie pan teraz jest?

OWALSKI.

W mieszkaniu niedzielnego Wacława Otrębskiego.

KARSKI.

Pan się myli. Jesteś pan w tej chwili.../do reszty/, gdzie chcecie, żeby był, -prędko.

SIELSKI.

W polu u stóp wzgórk z szubienicą

KARSKI.

Deskonale.-Panie Janie, jesteś pan w polu u stóp wzgórk, na którym stoi słup /w odpowiedzi na gest obecnych, uspokajający gest: "czekajcie, czekajcie, będzie i szubienica"/z poprzeczną belką. Widzi go pan?

OWALSKI.

Widzę.

KARSKI.

To nie jest zwykły słup, tylko szubienica. Widzi pan pod nią tłum ludzi, o tam, w prawo.

OWALSKI.

/zwracając głowę w prawo/ Widzę.

KARSKI.

Co oni robią?/bez żadnej sugestji w głosie/. Wiążą kogoś i podnoszą. To justyfikacja. Wieszają kogoś.

OWALSKI.

/aż cofnął się korpusem - twarz jego przybiera wyraz najwyższego lęku i odrazy, oddech staje się ciężki/

KARSKI.

/po sekundzie/ Czy sądzicie państwo, że gdyby on w tej chwili na kliszy swego mózgu nie widział szubienicy i wisielca, mógłby tak udąć przerażenie?/do SIELSKIEGO/ Pan jest rzeźbiarz, - niech pan powie, czy jakikolwiek model potrafiłby na czyjś rozkaz nadać twarzy ten wyraz przerażenia? tak nozdrza rozdać? tak otworzyć usta?/pochyla się nieco, zagląda pod brodę OWAL-

KARSKI.

Pan się myli. Jesteś pan w tej chwili... de reszty, gdzie

chcesz, żeby był, - przyjdzie.

SIELSKI.

W polu u stóp węgorka z szubienicą

KARSKI.

Dokonałeś. - Panie Janie, jesteś pan w polu u stóp węgorka, na którym stoi szup /w odpowiedzi na gest szubienicy, napiekającej gest: "czekać, czekać, czekać, czekać i szubienica" /z poprosz-

na belki. Widzi go pan?

OWALSKI.

Widzę.

KARSKI.

To nie jest zwykły szup, tylko szubienica. Widzi pan pod nim

którego ludzkiego, tam, w prawo.

OWALSKI.

/zwierając głowę w prawo /Widzę.

KARSKI.

Co on robi? /po jednej sugestji w kierunku /Widzę kogoś i

podnosi. To Justyfikacja. Wieszają kogoś.

OWALSKI.

/aś cołną się korpusem - twarz jego przybiera wyraz nat-

wyższego /leżąc i odrzucając, oddech staje się ciężki /

KARSKI.

/po sekundzie /Czy sądzicie państwo, że gdyby on w tej chwili

i na kliszy swego mógł nie widzieć szubienicy i wisielca,

mogłoby tak ująć przesłanie? /de SIELSKIEGO /Pan jest rzeźbiarzem,

niech pan powie, czy jakikolwiek model portretowy na czyjeś roz-

kaz nie ma twarz ten wyraz przesłania? tak niech pan powie?

tak stworzyć natę? /pochylił się nieco, zagłęb pod brodę OWAL-

SKIEGO, ukazując SIELSKIEMU/ A tu - niech pan spojrz - ta krtąń, te wiązadła. Jaki w tym wszystkim pragmatyzm anatomiczny. Nie aktor, więc nie uczył się mimiki, a na zawołanie tego nie zrobi.

SIELSKI.

/z entuzjazmem artysty/ Rany boskie! jak się to wszystko modeluje, jak bajecznie wiąże! I tu na twarzy, cała ta partja /szybko dobywa z kieszeni notatnik i zaczyna w nim pośpiesznie rysować/

OKRZESZKO.

Przydałby ci się taki model, co?

SIELSKI.

/notując/ Nadzwyczajne, nadzwyczajne! /do KARSKIEGO, nie przestając notować/ To są wprost rewelacje w świecie formy. - Co za ekspresja, co za ekspresja!

KARSKI.

/do OKRZESZKI/ W oczach pańskich jakby czało się jeszcze niedowierzanie. Rozproszę je. Niech pan tu rękę położy /bierze dłoń OKRZESZKI i kładzie ją na ramieniu OWALSKIEGO/

OKRZESZKO.

Ależ on drży cały!

KARSKI.

Każdym fibrem. A gdyby i to nie przekonało jeszcze kogo.... /przeciąga dłoń po czole OWALSKIEGO, potem pokazuje ją OKRZESZCE, poczem ociera w chusteczkę/ Widzi pan? Potu nie wywołasz na zamówienie.

OKRZESZKO.

Zgoda, na wszystko zgoda, ale.... Niech go pan uwolni już od tej wizji

LETA.

Chwileczkę jeszcze, to takie zajmujące.

BRIGAD, KRAJOWE SIŁY ZBRONNE / A tu - niech pan spojrz - ja
 krach, że wiadomo. Jak w tym wszystkim przetrzymać analogie -
 mierz. Nie aktor, więc nie uczył się minki, a na zawołanie
 tego nie zrobił.

BIELSKI.

/ z entuzjazmem artysty / Gany boskiej! Jak się to wszystko
 modeluje, jak doskonale wiążę! I tu na twarzy, cała ta partja
 / szybko bierze z kieszeni notatnik i zaczyna w nim pisać -
 nie rysować /

OKRZEZKO.

Przydały ci się taki model, co?

BIELSKI.

/ notując / Nadzwyczajne, nadzwyczajne! / do KARSKIEGO, nie
 przestając mówić / To są wpisy rewelacje w świecie ter-
 my. - Co za ekspresja, co za ekspresja!

KARSKI.

/ do OKRZEZKI / W oczach panaśkich jakby czaiło się jeszcze
 niedowierzanie. Rozpraszają. Niech pan tu rękę połży / bierze
 rękę OKRZEZKI i kładzie ją na ramieniu OKRZEZKI /

OKRZEZKO.

Ależ on drży cały!

KARSKI.

Każdy ręką. A gdyby i to nie przekonało jeszcze kogo....
 / przesiada się po czoło OKRZEZKI, potem pokazuje jej
 OKRZEZKO, potem ociera w chusteczke / Widzi pan? Pota nie
 wywołasz na zamówienie.

OKRZEZKO.

Zgoda, na wszystko zgoda, ale.... Niech go pan uwozi! Już

od tej chwili!

LETA.

Chwilowe jeszcze, to takie natężenie.

OKRZESZKO.

/nie bez oburzenia/ Ależ on się męczy!

KARSKI.

Nic o tym nie wie, więc nie cierpi. /do OWALSKIEGO/ Panie Janie, niepotrzebnie się pan niepokoi. Niech pan lepiej oczy otworzy/OWALSKI otwiera oczy/ Ach! /objaśniająco do reszty obecnych/. Retoryczność podszeptała mi niezamierzony nakaz. Ale to nic. /do OWALSKIEGO/ Wpatrz się pan dobrze. To przecież nie jest wisielec, tylko chorągiew, którą wiatr porusza/ twarz OWALSKIEGO traci wyraz lęku i grozy/ Co pan teraz widzi.

OWALSKI.

Chorągiew

KARSKI.

Tak jest. - A wokół - spójrz pan- /OWALSKI wodzi oczyma /otacza nas łan żyta. Jak on rytmicznie, sennie faluje, ileż w tym pieszczoty! I poszum jego jakże kojący!

OWALSKI.

/rozgląda się wokół z wyrazem błogości w twarzy/

SIELSKI.

Nadzwyczajne! /do LETY, która mu zaglądała do notatnika/ Patrz, patrz jak mu się twarz rozpromieniła. Rozkołysało mu duszę. /całuje ją w rękę/ Po długiej męce to się głębiej odczuwa, nierównie głębiej/ chce ją przytulić/

LETA.

/lekko wzbraniając mu tego/ Stachu, Stachu, patrz na nas trzy pary oczu -

KARSKI.

Tylko dwie.

OKRZESZKO

Doświadczone i wyrozumiałe

OWALSKI.

Nie bez oburzenia / Aleś on się męczy!

KARSKI.

Nie o tym nie wie, więc nie cierpi. / do OWALSKIEGO / Panie
Janie, niepotrzebnie się pan niepokoi. Niech pan łepiej oczy
otwiera / OWALSKI otwiera oczy / Ach! / objaśniając do reszty
obecnych. Retoryczność podstępnie mi niezamierny nakaz.
Ale to nie. / do OWALSKIEGO / Wpatrz się pan dobrze. To przecież
nie jest wiśnięcie, tylko chorygiew, która wiatr potrafi / twarz
OWALSKIEGO traci wyraz i gęsi / Co pan teraz widzi.

OWALSKI.

Chorygiew

KARSKI.

Tak jest. - A wokoł - spójrz pan - / OWALSKI wodzi oczyma / otacza
nas ten świat. Jak on tylniczenie, sennie śni, ileż w tym piek-
czoty! I poznaję jego także kołoty!

OWALSKI.

rozgląda się wokoł z wyrazem błogości w twarzy

SIMON.

Nadzwyczajne! / do LEŃY. / która mu zagląda do notatnika / Patrz,
patrz jak ma się twarz rozpromienia. Rozkołysało mu duszę.
/ oświadcza że w ręce / To głębię męce to się głębię odzwu, nie-
równie głębię / chce ja przytulić /

LEŃA.

/Jeszcze wspaniałość mu tego / Stach, Stach, patrz na nas trzy

paty ocean -

KARSKI.

Tylko dwie.

OWALSKI.

Posiadane i wyznane

SIELSKI.

/ do KARSKIEGO, z gestem ku OWALSKIEMU/ Jaki to tylko?

KARSKI.

Łatwo się o tym przekonać./zapala automatyczną zapalniczkę i zbliża ją do oczu OWALSKIEGO, który patrzy martwo przed siebie/ Widzi pan? źrenica zupełnie nie reaguje. Mózg nie przyjmuje tego płomyka do świadomości/gasi zapalniczkę/

SIELSKI.

Dziwne to są dziwy, poprostu niepojęte.

LETA.

No nie, panowie, - mówcie sobie co chcecie, nie uwierzę, żeby człowiek nie widział mając otwarte ~~oczy~~ powieki i nie będąc ślepym.

KARSKI.

A jednak tak. Mogę panią przekonać o tym w inny sposób/do SIELSKIEGO/ o ile pan pozwoli...

SIELSKI.

Ja?

KARSKI.

/odciągając go nieco na bok/Zrobimy pani Lecie niewinny kawał. Każe mu jej nie widzieć póty, póki..../kończy szeptem/

LETA

/na przodzie sceny, półgłosem do OKRZESZKI/ Jeżeli pan może, niech pan nie będzie w każdym słowie taki kostyczny dla mnie.

OKRZESZKO.

/skłania głowę w milczeniu/

SIELSKI.

/ do KARSKIEGO/ To może być zabawne, owszem.

KARSKI.

Proszę państwa, siadajmy.-Zaraz, zaraz./do OWALSKIEGO/ Panie

do KARSKIEGO, z głosem jak GWALSKIEM / Jakiś dwójka tyko /

KARSKI.
Jakiś się o tym przekonaj. / Jakiś autonomiczny szpitalniczek /
i ablika ja do oszu GWALSKIEGO, który patrzy martwo przed /
siebie / Widzi pan? / Jakiś szpitalniczek nie reaguje. / Może nie przy- /
maje tego pomysłu do wiadomości / Jakiś szpitalniczek /

SIZIJSKI.
Przynie to są dany, poproszę niepotrzebnie.
LETA.
Nie nie, panowie, - mówcie sobie co chcecie, nie uwierzcie, żeby /
osobnik nie widział mając otwarte oczy / Powieki i nie będą /
ślepy.

KARSKI.
A jednak tak. / Może panie przekonaj o tym w inny sposób / do /
SIZIJSKIEGO / o ile pan pozwoli...

SIZIJSKI.
Tak?
KARSKI.

Wolęjąc go nieśmiało na konspiracyjny pani lecie niewinny ka- /
wai. / Kąć mu tej nie widział być, poki... / Kąć szpitalniczek /

LETA.
/ na przykład szpital, podzielenie do OKRZESZKI / Jeżeli pan może, /
niech pan nie będzie w każdym szpitalu taki koczowniczy dla mnie.

OKRZESZKO.
/ Jakiś szpital w miasteczku /
SIZIJSKI.

do KARSKIEGO / To może być szpital, wszak.

KARSKI.
Proszę panstwa, szpitalny. - Zatem, szpital, do GWALSKIEGO / Panie

Janie, proszę usiąść na jednym z krzeseł przy stole/wskazał palcem, -OWALSKI automatycznie wstał i równie automatycznie siada na wskazanym krześle/ Tak.-Pani siedź obok, tu/wskazuje jej krzesło w lewo od OWALSKIEGO/To krzesło postawimy tu, /przenosi krzesło, na którym OWALSKI siedział i ustawia przy stole przed krzesłem LETY i OWALSKIEGO/żeby je miał na oczach. Tak, dobrze.-Obudzę go, ale nie pozwolę mu widzieć pani pierwszej, aż przesiądzie się na ten pusty fotel.

LETA.

Jakto? nie zobaczy mnie siedzącej obok?

KARSKI.

Nie łatwo w to uwierzyć, a jednak tak.-Siadajmy/siada obok OWALSKIEGO/ Gdy ocknie, państwo wszyscy jakby nigdy nie.

Uwaga.-/do OWALSKIEGO/ Panie Janie, widziałeś pan tę piękność, przybyłą z panem Sielskim?

OWALSKI.

/wciąż jednak automatycznie/ Widziałem.

KARSKI.

Ona tu jest jak była, ale obudziwszy się nie zobaczy pan jej póty, póki nie przesiądziesz się na inny/z pewnym naciskiem w głosie/ pusty fotel./lekkim dmuchnięciem w twarz budzi OWALSKIEGO i bezpośrednio częstuje papierosami SIELSKIEGO i OKRZESZKĘ, który usiadł na ostatnim wolnym krześle/ Spróbujcie panowie moich. Owszem, uznaję latakę, ale dla mnie jest ona trochę za mocna i dlatego wolę egipskie tytonie

SIELSKI.

Rzecz przyzwyczajenia

KARSKI"

/do OWALSKIEGO, którego przebudzenie się nie zaznaczyło się żadnym odruchem/ A pan, panie Janie, nie zapaliłby pan?

Janie, proszę usiąść na jednym z krzeseł przy stole / wskazał
palec. - GWALSKI automatycznie wstał i równie automatycznie
usiadł na wskazanym krześle / Tak, pani siedzi obok, tu / wskazał
na to jej krzesło w lewo od GWALSKIEGO / To krzesło postawił tu,
/ przesunął krzesło, na którym GWALSKI siedział i ustawił przy
stole przed krzesłem INTY i GWALSKIEGO / żeby to miał na oczach.
Tak, dobrze. - Owszem, co, ale nie pozwolił mu widzieć pani pier-
wej, aż przesiadła się na ten pusty fotel.

INTA.

Jakże nie zobaczył mnie siedząc obok?

KARSKI.

Nie łatwo w to uwierzyć, a jednak tak. - Słabaśny / siada obok
GWALSKIEGO / gdy ocniło, państwo wszyscy jakby nigdy nie.
Uwaga. - do GWALSKIEGO / Panie Janie, widziałeś pan to piękną
przepięknie z panem Słobianką?

GWALSKI.

/ wolno jednak automatycznie / widziałem.

KARSKI.

Ona tu jest tak była, ale obudziwszy się nie zobaczył pan jej
bóty, bo nie przesiadła się na inny / a pewnym nastąpił
w głowie / pustoty foteli. / Jakim dźwiękiem w twarz budzi o-
WAŁSKIEGO i bezpośrednio czuć ją papierosa / Słobiankę i
OWALSKIEGO, który usiadł na ostatnim wolnym krześle / Spróbujcie
pamięć sobie. Owszem, usnął łaskawie, ale dla mnie jest ona
trochę za młoda i dlatego wolę egipskie tytonie

SŁOBIANKA.

Proszę przywrócić mi

KARSKI.

/ do GWALSKIEGO, którego przesłuchanie się nie zakończyło
zadany oddech / A pan, panie Janie, nie zapaliłby pan?

OWALSKI.

/wciąż martwo/ Zapaliłbym./bierze podanego sobie przez KARSKIE
g60 papierosa,rozgląda się/

KARSKI.

/po chwileczce/ Czego pan szuka?ognia? - proszę./podaje mu/

OWALSKI.

/martwo,ulegając tylko przyzwyczajeniu do konwencjonalnej
grzeczności/ Dzie...ku...ję... /zapala,rozgląda się/

KARSKI.

/ do SIELSKIEGO i OKRZESZKI/ Prawda,jakie narkotyczne choć
nie haszyszowane.I żadnego obrzasku nie zostawiają na języku.

/do OWALSKIEGO/ Co panu? co się pan tak rozgląda?

OWALSKI.

/paląc nerwowo/ Ja?-nic-tak sobie..../widać,jak martwo ześliz-
guje się spojrzeniem z LETY/

KARSKI.

Jeżeli zaś chodzi o cygara,to nie masz nad hiszpańskie.Roz-
kosz!..../zanosi się udanym kaszlem,-do OWALSKIEGO/ Mój ty
łaskawco,nie wierć się tak na wszystkie strony i nie puszczaj
mi finf pod nos.Masz pan obok pusty fotel i niech się pan na
niego przesiądzie.

OWALSKI.

/automatycznie,patrzac na LETĘ,siada na jej kolanach,-teraz
dopiero budzi się z hypnozy, - poczuł ciało LETY,zrywa się/
Pani?!! - Na miłość boską,proszę mi darować.Nie widziałem,
przysięgam.Nie pojmuję poprostu....

LETA.

/podając mu rękę/ Oh,nic wielkiego -

OWALSKI.

/do SIELSKIEGO/ Zapewniam pana,że....W danym razie jestem

do pańskiej dyspozycji.

SIELSKI.

/wstał, objął go, wesołym tonem/ Nie mojej, nie mojej tylko profesora, którego nakazy wypełnia pan poprostu klasycznie.

OWALSKI.

/połapawszy się/ Ah, profesorze, to zlecenie....

LETA.

Przykre było?

OWALSKI.

/gestem wykręca się od odpowiedzi/

SIELSKI.

Za krótko trwało, co? no przyznaj się pan -

LETA.

Stachu, Stachu jesteś niezdolny.../podchodzi do niego/

SIELSKI.

Wiedziałem, co cię czeka i ciekaw byłem... Nie gniewasz się za to, prawda?/nieco na uboczu rozmawiają ze sobą dość czule/

OKRZESZKO.

Wie profesor co? Po tych doświadczeniach przyznaję, że byłoby istotnie nieprzezornością posługiwać się hypnozą w kryminalistyce./do SIELSKIEGO objaśniająco/ Przed waszym przyjściem rozmawialiśmy na ten temat.

/ SIELSKI podchodzi ku nim, LETA zaczyna na stole oglądać bibeloty, -OWALSKI przysłuchuje się wywodom KARSKIEGO/

KARSKI.

Oczywiście, że nie można do tego depuścić. Dość wspomnieć sprawę Clemenseau. Nie trzeba nawet, jak to tam miało miejsce, zbrodniczej podmowy. Wystarczy nieostrożny eksperymentator.

SIELSKI.

O ile?

do państwa dyspozycji.

SIELESKI.

/wstał, objął go wesołym tonem/ Nie może, nie może, tylko pro-
fesor, którego nakazy wypełnia pan poprawnie klasycznie.

OWALSKI.

/pogawędzał się/ Ah, profesorze, to słownie....

LETA.

Przykre było?

OWALSKI.

/gwałtownie wyrzucił się od odpowiedzi/

SIELESKI.

Na krótko trwając, co? no przynajmniej pan -

LETA.

Stachu, Stachu jesteś nieznośny... /podechodzi do niego/

SIELESKI.

Wiedzieliśmy, co się czeka i ciakaw byłam... Nie gniewaj się za
to, prawda? /nieco na uboczu rozmawiają ze sobą dość cicho/

OWALSKI.

Właśnie profesor co? Po tych doświadczeniach przynajmniej byłoby
istotnie nieprzeznaczone, że przynajmniej się wyprze w kryminali-
styce. /do SIELESKIEGO odwraca się/ Przed naszym przyjściem

rozprawialiśmy na ten temat.

/SIELESKI podchodzi do niego, LETA zaczyna na stole oglądać

bibliotekę, -OWALSKI przysiąga sobie wywodem KARSKIEGO/

KARSKI.

Oczywiście, że nie można do tego dopuścić. Dość wspomnieć spr-
awę Clemenca. Nie trzeba nawet, jak to tam miało miejsce, zbrod-

nictw podnowy. Wystarczy nieostrożny eksperymentator.

SIELESKI.

o ile?

KARSKI.

No niech pan sobie wyobrazi czułe medium, coś w rodzaju pana Owalskiego, który -kiedym raz kazał mu być psem-zaczął szcze-
kać i zęby szczerzyć, a innym znów razem tak wżył się w rzeź-
bę Laokoona, że zaczął się cały preżyć i krzyczeć. Otóż proszę
sobie wyobrazić, że hypnotyzer dał mu nakaz zidentyfikowania
się z pierwszym lepszym przedmiotem, trzymanym w ręku kwiatem
albo szklanką/OWALSKI wykonawszy gest "spróbujmy" oddala się
nieco od nich, staje przed torsem i patrząc w nie zaczyna głową
jak do zaśnięcia kołysać/ i że przez nieuwagę łamie kwiat lub
rozbija szklankę, co przecież łatwo zdarzyć się może. Nie dał-
bym grosza, czy równocześnie medium nie poniosłoby poważnego
szwanku.

SIELSKI.

E, e, -profesorze....

KARSKI

Może nawet śmiertelnego. -Są pewne wskazówki świadczące...

OKRZESZKO.

Że można człowieka ~~zabić~~ zgładzić przebijając jego portret
sztyletem.

KARSKI.

A tak, a tak, bo skądżeby się wzięły średniowieczne procesy
czarownic? Czy sądzicie panowie, że na dnie zarzucanych im
zbrodni nie kryły się fenomeny, o jakich tu właśnie mówimy?
Z pewnością, z pewnością, ale wówczas nie domyślano się nawet
metapsychiki, a i dzisiejsza nauka nie wiele o niej wie.

LETA"

/która podchodząc do nich obejrzała się w stronę OWALSKIEGO,
trącając w ramię SIELSKIEGO/Patrz, patrz, modli się do twego
torsu.

SIELSKI.

/obejrzawszy się również, -do KARSKIEGO/ O, o, profesorze, -
pańskie medium zaczyna broić na własną rękę. / OWALSKI
w tej właśnie chwili przestaje kołysać głową/

Na nich pan sobie wyobrazi czuła medium, coś w rodzaju pana
Gwalskiego, który - kiedyś tak kazał mu być psem - zaczął szcze-
kać i szepać szczerzywo, a innym znów razem tak wylał się w rzę-
de łachomne, że zaczął się cały gryźć i krzyczeć. Ojciec prosił
sobie wyobrazić, że pchniętych dał mu nakaz zidentyfikowania
się z pierwszym lepszym przedmiotem, trzymanym w ręku kwiatem
albo szklanką. Gwalski wykonawszy gest "spróbujmy" oddał się
niemod od nich, stał przed tersem i patrzył w nie zaczyna głowę
jak do kaski kołysząc / i że przez niewagę kaski kwiat lub
rozbił szklankę, co przecież łatwo zdarzyć się może. Nie dał-
bym grozić, czy równocześnie medium nie poniesieby poważnego

SIELSKI

o, -profesorze...

KARSKI

Może nawet śmiertelnego, - to pewne wskazówki świadczące...

OKRZYKNO

Że można całowicie nawiązać zidentyfikację tego portretu

KARSKI

A tak, że skądś się wzięły średniowieczne procesy
czarownic? Czy sądzicie panowie, że na dane zdarzenia im
zbrodni nie kryły się fenomeny, o jakich tu właśnie mówimy?
Z pewnością, z pewnością, ale wówczas nie dowiadano się nawet
metapsychiki, a i dzisiaj nauka nie wie o niej wiele.

LETA

Wtedy podchodząc do nich obejrzała się w stronę GWALSKIEGO,
trzymając w ramieniu SIELSKIEGO / Patrz, patrz, modli się do twojego

SIELSKI

Objeżdżasz się również, - do KARSKIEGO / O, profesorze, -

patrzcie medium zaczyna głowę na własną rękę. / GWALSKI

w tej właśnie chwili przedstawia kołysząc głowę

KARSKI.

Do licha! za dużo tego na jeden dzień

LETA.

/z pewnym niepokojem/ Stanowczo za dużo.

OKRZESZKO.

/do SIELSKIEGO/ Za chwilę możemy usłyszeć, co czuł model, kiedy ci do Prometeusza pozował.

LETA.

/do KARSKIEGO, nieco natarczywie/ Niech go pan profesor obudzi.

KARSKI.

/cokolwiek bezradny/ Ba! - W autohypnozie nie wystarczy dmuchnąć mu w twarz. Sam sobie naznaczył termin obudzenia się, którego ja nie znam. Ale... mogę ..spróbować -

SIELSKI.

/powstrzymując go, wesoło/ Daj mu się pan wygadać. Raz przynajmniej dowiem się, co myśli model podczas seansu.

LETA.

/hamując niepokój, prawie żartobliwie/ Przecież to nie ma głowy

OKRZESZKO.

/któremu już przed chwilą błysnęły oczy piekielnym pomysłem, siląc się na równie żartobliwy ton/ Poznamy przeżycia młodzieńca, który stracił głowę. Już teraz ~~nie ma głowy~~ jest zdezorientowany.

OWALSKI.

/odwrócił się od rzeźby ku reszcie towarzystwa, - waha się w wyborze kierunku, - węszy w powietrzu, wreszcie idzie ku LE-CIE/

LETA.

/cofając się przed nim/. Coś sobie do mnie upatrzył...

KARSKI. Do licha! za dużo tego na jeden dzień.
 LETA. / z pewnym niepokojem / Stanowisz za dużo.
 OKRZEŚKO. / do SIELECKIEGO / Za chwilę możemy najechać, co czuj model.
 kiedy ci do Prometeusza pozował.
 LETA. / do KARSKIEGO / Niech go pan profesor obu-
 KARSKI. / W antyphrasie nie wystarczy
 / cośkolwiek bezradny / Ba! - Sam sobie naznaczysz termin opublikowania się
 którego ja nie znam. Ale... może... spróbować -
 SIELECKI. / powstrzymując go, wesoło / Daj mi się pan wygadać. Raz przy-
 najmniej dowiem się, co wyśli model podczas seansu.
 LETA. / Namiasz niepokój, prawie żartobliwie / Przecież to nie ma
 głowy
 OKRZEŚKO. / któremu już przed chwilą błądzący oczy piękniejszym powieściom,
 silić się na równie żartobliwy ton / Poznamy przeszłość mo-
 dach, który stracił głowę. Już teraz minimum jest
 agencjeantowany.
 OKRZEŚKO. / odwrócił się od taśmy ku reszcie towarzyszy, - waha się
 w wyborze kierunku, - wchodzi w powietrze, wrzeszcząc gdzieś ku im-
 LETA. / coś tam się przed nim / Coś sobie do mnie upatrzy...

KARSKI.

Winny temu pani perfumy. Wyraźnie nęca go-

OWALSKI.

/po cofnięciu się LETY zmienił kierunek i znów zwolna,
jeszcze niepewny zmierza ku niej/

LETA.

Ja się go boję! /ucieka dokoła stołu od strony kanapy
i zatrzymuje się w głębi za stołem/

OWALSKI.

/nierównie żywiej idzie jej śladem/

LETA.

/wylękłym głosem/ Proszę mnie od niego uwolnić! /cofa się
ku rzeźbie i ku przodowi/

SIELSKI.

/zaniepokojony/ Profesorze, - radź pan co na to -

KARSKI.

/szukając rady w głowie/ Zaraz...zaraz..../po sekundzie
namysłu doskakuje do LETY/Niech pani mi da swój płaszcz.
/ LETA zdejmuje go pośpiesznie i staje na uboczu w lewo,-
KARSKI powąchał płaszcz,-upewniwszy się, że to on tak pach-
nie, rozciąga go w rękach, - podszedł do OWALSKIEGO,- roz-
piętym wionął mu w twarz,-poczem zapachem prowadzi go ku
kanapie w prawo, - zachodzi za plecy manekina i za nim
stojąc zarzuca płaszcz na niego/

OWALSKI.

/odzyskawszy orientację przyspiesza kroku, dopada do ka-
napy, - klęka, - czepiając się kolan manekina/ Jesteś...
przyszłaś...posłyszałaś ~~ten~~ głos, którym cię wołałem każdą
moją myślą, każdą sekundą bezsennych ~~moich~~ nocy, każdym
moim pulsem! Przyszłaś....

KARSKI.

Winnu jemu pani perłowy. Wyrażenie jego go-

OWALSKI.

/po co niechciał nie LITTY zamiast kierunek i znów zwolna,

jeszcze niepowinno zmierz ku niej/

LITA.

Ja się go boję! /niech dobiega stoja od strony karny

i zatrzymuje się w głębi za stołem/

OWALSKI.

/niezwykle żywiej idzie tej śladem/

LITA.

/wylekły głosem /Proszę mnie od niego uwolnić! /coś się

ku reszcie i ku przodowi/

BIEŻKI.

/zaniesionejony /Profesorze, - też pan co na to -

KARSKI.

/zauważając rady w głowie /Zaraz... Zaraz... po sekundzie

nawet nie dostrzega do LITTY /Niedługo pani mi da swój piasek.

/LITA zdaje się go pośpiesznie i staje na uboczu w lewo,

KARSKI powołuje się, - odwróciwszy się, że to on tak pach-

nie, rozciąga go w rękach, - podaje do OWALSKIEGO, - roz-

pięty wionął mu w twarz, - potem zapachem przewadził go ku

karnie w prawo, - zaszedł za plecy manekina i na nim

stojąc zaczyna piasek na niego/

OWALSKI.

/obrzykawszy ożenając przyplesną krótko, doba do ka-

nady, - Kłosa, - czepliąc się kolan manekina /Jeszcze...

przysiadł... pośpiesznie tak głośno, którym się wolał każda

moja myśl, każda sekunda bezsensownych moich nocy, każdy

moim piasek! Przysiadł...

OKRZESZKO.

/dziwnym jakimś tonem/ To zaczyna być doprawdy interesujące..

SIELSKI.

/trochę ciemno/ Istotnie.../spojrzał na LETĘ/

KARSKI.

/miarkując na co się zanosi, przyzywa SIELSKIEGO gestem, -
widząc, że się waha i ociąga - podchodzi - ujmując go za rękaw
i stając w proscenium z boku ukazuje mu pozę OWALSKIEGO/
Co za poza! Niech pan patrzy, co za poza! /wykonując dla zachę-
ty-gesty jakby rysował/ Prędko, prędko, niech pan czasu nie
traci. Póki ona mówi, bo to dialog /widząc, że SIELSKI nie bar-
dzo się śpieszy z zaczęciem notatek, choć notatnik wyjął z
kieszeni/ Boże! czemuż nie jestem rzeźbiarzem! Patrz pan,
patrz pan, ten wyraz! Z tej twarzy można nieledwo wyczytać
każde słowo jej odpowiedzi./ zachwytem/ Ach! ach!

SIELSKI.

/uległ sugestji, zaczyna nerwowo szkicować/ Tak, to jest
doprawdy cudowne! coś wspania.... że....go....

LETA

/odetchnęła swobodnie/

OKRZESZKO.

/stojąc przy niej, obserwuje ją z ukosa/

OWALSKI.

/ująwszy manekin za ramiona zwolna nachyla jego korpus ku
sobie, - gorąco i namiętnie/ Posłuchaj - zaklinam - posłu-
chaj... Nie mnie, siebie! bo i ty.... Tej mocy oprzeć się nie
spesób, - tej mocy opierać się nie wolno! Ani tobie, ani mnie!
Dlaczego? Zapytaj o to gór i wód, motyla i orła, róż i gwiazd
na niebie

SIELSKI.

/do nieodstępującego odeń KARSKIEGO/ Ach! patrz pan, ten wy-

ORZĘDZKO.

/Wielkiemu takimi tonem / To zaczyna być doprawdy interesujące.

SINIAKI.

/Przebieżcie ciennie / Istotnie... / Spójrzcie na listę

KARSKI.

/Wierząc, że nie są one, przyszedł SINKOWSKI.

Widząc, że nie widać i czegoś - podobać się - nikt nie chce - nie chce

i staje w przesłuchaniu z bólem nikt nie chce GWALDOWSKI

Co za potężnych pan patrzy, co za potężny / Wykonując dla siebie

ty-giełty jakby rysował / Prędko, prędko, nikt nie chce

Przed. Półni ona mówi, że to dlatego / Widząc, że SINKOWSKI nie chce

Choć się nie chce z zachowaniem notatek, choć notatnik wyjął z

Kierując / Boże! czemu nie jestem zadowolonym! Patrz pan,

patrz pan, ten wyraz! A tej twarzy można nieledwo wyżyć

każde słowo tej odpowiedzi. / Zachwytem / Ach! ach!

SINIAKI.

/Wielki sugestyj, zaczyna nerwowo zakładować / Tak, to jest

doprawdy cudowne! coś wspaniałego... / Co...

LISTA

/Wielkiemu takimi tonem /

ORZĘDZKO.

/Wielkiemu takimi tonem /

GWALDOWSKI.

/Wielkiemu takimi tonem /

Wielkiemu takimi tonem /

Wielkiemu takimi tonem /

Wielkiemu takimi tonem /

Wielkiemu takimi tonem /

na niebie

SINIAKI.

/Wielkiemu takimi tonem /

raz pożądaną, - coż za wymowa!/rysuje nerwowo/

KARSKI.

/oddycha z ulgą widząc, że opanował sytuację/

OWALSKI.

Miej litość! Piasek Sahary dżdżu tak nie łaknie jak ja twych
pieszczot ...Nie bróń! ..Ust...ust..raz tylko!/wyciska pocałun-
ek na twarzy manekina/ Moja - moja - moja! /zrywa się z ko-
lan - wzięwszy manekina na ręce jak kobietę unosi ją między
kanapą i stołem i zmierza ku alelowie w prawo.Chód jego opóźnia-
ją pieszczoty, którymi obsypuje manekina - zwolna zachodzi za
parawan, - po chwili niknie w alelowie. - SIELSKI, nie chcąc stracić
jednej pozy i jednego gestu - przemyka się wraz z KARSKIM
między ścianą i parawanem - poczem oparty o dalszy od widzów
uszek arkady śledzi OWALSKIEGO - notuje- przepuszcza go z mane-
kinem obok siebie, gdy zniknął za portjerą wchodzi za nim wraz
z KARSKIM/

OKRZESZKO.

/stał przy stole, - gdy OWALSKI a za nim SIELSKI i KARSKI znik-
nęli w alelowie, opiera się ramieniem-łokciem o parawan i śledzi
z zajęciem wszystko, co się tam dzieje.-Wymowna gra twarzy/.

LETA.

/podchodząc doń/ Pułapkę zastawiłeś?

OKRZESZKO.

/nie zmieniając pozycji odwraca tylko głowę i zmierzwszy LE-
TE od stóp do głów, znów obserwuje scenę w alelowie/

LETA.

Rozumiem ten spokój.- Zemsta jest to potrawa, którą należy jeść
na zimno.-/widząc, że nie reaguje na jej słowa/ Bacz jednak, by
cios wymierzony we mnie nie ugodził kogo innego

OKRZESZKO.

/odwracając głowę/ Grozisz?

raz posłania, - coś za wymowa / tyje nerwo /

KARSKI.

Widzę z niej widzę, że oparowa wytęży /

OWALSKI.

Nie litość! Płacz Szary dąba tak nie iaknie jak ja twych
 pieszczot... Nie prosi... Ust... ust... tyko! Wyśiała poczu-
 nek na twarzy manekina / Moja - moja - moja! / zrywa się z ko-
 łan - wsiady manekina na ręce jak kobietę unosi ją między
 kanapą i stołem i smierza im alikwie w prawe. Głód tego opóźnia-
 ją pieszczoty, którym obepuje manekina - zwolna zachodzi za
 parawan, - po chwili niknie w alikwie, - SIKIŁSKI, nie chce str-
 cido jednej pory i jednego gestu - przeryka się wraz z KARSKIM
 między ścianą i parawanem - poczem oparty o dalszy od widów
 nasz araby śledzi OWALSKIEGO - notuje - przepuszcza go z mane-
 kinem obok siebie, gdy zniknął za portjerą wchodzi za nim wraz

z KARSKIM /

OWALSKO.

Staj przy stole, - gdy OWALSKI z nim SIKIŁSKI i KARSKI znik-
 neli w alikwie, opiera się ramieniem-fokiem o parawan i śledzi
 z kątem wszystkie, co się tam dzieje. - Wywona zrywa /

LETA.

Podobnie do / Półpę zaszawie?

OWALSKO.

nie zmieniając pozycji odwraca tylko głowę i zastygłszy na-
 TE od stóp do głów, znów opiera się scenę w alikwie /

LETA.

Rozumiesz ten upiór? - Zmiesz jesto potrawa, która należy jeść
 na zimno. - / widzę, że nie trzęsie na jej słowa / Racz jednak, by
 cios wymierzony we mnie nie ugodził kogo innego

OWALSKO.

Widzę głowę / Gdzie?

LETA

Przestrzegam./spuszczając głowę przed jego spojrzeniem,-
pokorniej/ Proszę.

OKRZESZKO.

/z niedbałym gestem ku alelowie,ale nie patrząc w nią,tyl-
ko na LETĘ/ Jesteśmy w najciekawszym momencie.Tryumfalnym!
/odwraca głowę ku alelowie/ Co za maëstria.Niby to wrywać
się z objęć,ale po to jedynie,by w oporze móc przybrać bar-
dziej kuszącą pozę/przesuwając się nieco ,bo mu portjera
zaczyna zasłaniać/ Ha-ha-ha! cofać się,lecz w omdlałości
nie zapomnieć,gdzie stoi łóżko! Mistrzynie!

LETA.

Przestań....

OKRZESZKO.

/zwracając się ku niej/ Toć to tylko seans.

LETA

/z poczuciem winy/ Wiem,czym się skończył....

OKRZESZKO.

/zaskoczony tym wyznaniem/ Taaak? Wiesz? /wskazawszy na tor-
so/ Ah,więc i ten efeb i on także....?

LETA.

/łamiąc ręce obrzuca go błagalnym spojrzeniem/

OKRZESZKO

/z zimnym szyderstwem/ Rozszerzyła się skala twych środków...

LETA.

Patrz o ile.../ osuwa się przed nim na kolana/

OKRZESZKO

Ty u moich nóg...

LETA.

Litości!

LETA

Przepraszam... / spuszczając głowę przed jego spojrzeniem.

Wskazując / Proszę.

OKREŚLENIE

/ a niedobrym gościem dla alkoholika, ale nie patrzę w niego, tylko

co nie jest / Jesteśmy w najcięższym momencie. Trzymaj się!

/ odwraca głowę ku alkoholikowi / Co za maść! Niby to wytrzeć

się o oczy, ale po to jedynie, by w oporne móżdżki przetrząść bar-

dział kłusę po / przesuwając się niżej, bo mu poręka

nie chce się poruszyć / Nie ma! Coś się dzieje, lecz w omdleniu

nie zapamiętał, gdzie jest łódka! Mistrzyni!

LETA

Przepraszam....

OKREŚLENIE

/ zwracając się ku niej / Toż to tylko sen.

LETA

/ a poczułem winę / Wiem, czym się skończy....

OKREŚLENIE

/ zaskoczony tym wyznaniem / Tęskni? Wiesz? / Wskazywał na for-

sa / Ah, więc i ten efekt i on także....?

LETA

/ łamiąc ręce obrócić go białym spojrzeniem /

OKREŚLENIE

/ a takim wyzywaniem / Rozstrzyga się skala twoich środków...

LETA

Patrz o ile... / osłupiał przed nim na kolana

OKREŚLENIE

Ty u moich nóg...

LETA

Łódka!

OKRZESZKO.

/ z wyrazem strasznego cierpienia/ Ty u moich nóg!....

LETA.

Litości! - nie dla mnie, dla Stacha! Jeżeli się domysli...jeżeli
dowie prawdy...!! Nie unicestwiaj go, nie unicestwiaj!!/czepia
się jego nóg/

OKRZESZKO.

/przez chwilę patrzy na nią, - potem odsuwa się, - spojrział
w alkowę, - przeraził się, - zawahał, -chwila namysłu, - ppo-
rywa ze stołu ciężki przycisk do papieru, - przyskakuje do
torsa i jednym uderzeniem druzgoce je/

/równocześnie z alkowy w prawo dochodzi straszny krzyk
OWALSKIEGO/

LETA.

/zrywa się z kolan/

KARSKI.

/wbiegając z prawej i spostrzegając rozbite torso/ Co to?!!
/do OKRZESZKI, który stoi jeszcze z przyciskiem w rękę/ Coś
pan zrobił!! - zabiłeś go!!/wybiega znów do alkowy/

OKRZESZKO.

/stoi ciężko oddychając/

JOZEF.

/zwabiony hałasem ukazuje się w głębi/

/ z alkowy KARSKI z SIELSKIM wnoszą lecącego im przez ręce
OWALSKIEGO, który głucho i boleśnie jęczy/

SIELSKI.

/ do KARSKIEGO/ Co się to stało, profesorze?

KARSKI.

/nie myśląc mu tłumaczyć/ Ach! - Posadźmy go tutaj/sadzają go
na kanapie, - potrzymawszy chwilę za puls, z ulgą/Żyje! - /do
OWALSKIEGO/ Co panu dolega?

OWALSKIEGO / Co pannu delega?

na kanapie, - potrzymany w ręce, a nie w rękach - / do
nie wysłać mu telegramu / Ach! - Posłany go tutaj / adzaje go

KARSKI.

/ do KARSKIEGO / Co się to stało, profesorze?

STELSKI.

OWALSKIEGO, który ginie i blednie /

/ a albowy KARSKI i STELSKI wnoszą /

/ zwabiony /

JOZEF.

/ stał ciężko odychając /

OKRZYK.

pan zrobit! - zabił! /

/ do OKRZYK, który stał /

/ wbiegając z prawej i epatrząc /

KARSKI.

/ krzywa się z kolana /

LETA.

OWALSKIEGO /

/ równocześnie z albowy w prawo /

forma i /

tytuł ze stała /

w albowy, - /

/ przez chwile /

OKRZYK.

ale /

bowie /

liczba! - nie dla /

LETA.

/ z wyrazem /

OKRZYK.

OWALSKI

/chwytając się za pierś, Jęczy boleśnie/

KARSKI

Tu - tu pana boli? /rozpina mu kamizelkę i kęś i rozcię-
caśniale miejsce/ Pierś ma pan zakrwawioną, ale to pana
nie może boleć, /jak słabnie/-to pana boli, /wzruszając się/
ale teraz już nie boli. Prawda, że nie boli. Prawda że prze-
szło, co? Odpowiedz pan.

OWALSKI

Przebiega...

SIRSKI

/podglądając/ Co to było? Zaczęło?

KARSKI

/za czołową odpowiedzią wskazuje na odwrócony tor/

SIRSKI

/do OWALSKIEGO/ O, co to? Spadło?

LETA

/złiznął się do niego/

OWALSKI

/oponowawszy się zupełnie/ Przypadek. Opieram się tak nie-

ostrożnie, że...

SIRSKI

Zwalił się i roztrzaskał?

OWALSKI

Stojasz mi replikę...

LETA

O, nie! /tuż się do SIRSKIEGO/ Zamknij w słowach stworzyć

promieniste rozpadające

SIRSKI

I zjawione. /całuje ją/

OKRZESZKO.

/podszedł do KARSKIEGO, który bada jeszcze i uspokaja OWAL-
SKIEGO, półgłosem/ Niebezpieczeństwo minęło?

KARSKI.

/niemal syczącym głosem/ O mały włos nie stałeś się pan za-
bójcą!

OKRZESZKO.

Ja?-A może przeciwnie, może ocaliłem komuś życie nie gorzej
od pana tu....Kieliszek koniaku dobrzeby mu zrobił?

KARSKI.

Przypuszczam..

OKRZESZKO

Pani Leto, -Stachu, siadajcie

KARSKI.

/dmuchnąwszy w twarz OWALSKIEMU/Obudź się pan do reszty.-

No, jakże się pan teraz czuje?

OWALSKI.

Hm, prawie normalnie, tylko ... /dotyka piersi/

KARSKI.

Za chwilę całkiem przejdzie/podając mu kieliszek, który OKRZESZ-
KO tymczasem przyniósł/ Niech pan to łyknie

OKRZESZKO.

/do JOZEFA, który zaczął sprzątać odróżgi torsa/ To potem się
posprząta, a tymczasem.../do KARSKIEGO i OWALSKIEGO/ Panowie,
prosimy./do JOZEFA/ Podawaj zakąski a za chwilę herbatę.

/siadają przy stole/

K u r t y n a.

OKRZESKO.

\podawaj do KARSKINGO, który bada jezera i napomina OWA-
SKINGO, podjęcie / Niebezpieczeństwo minęło?

KARSKI.

\niech wygłoszę / O miły wioś nie stałeś się pan na-
bójce!

OKRZESKO.

Ja-A może przeoczenie, może oceniłem kogoś życie nie gorzej
od pana to... Niezależnie koniaś dobrześ mi zrobił?

KARSKI.

Przyjemnie...

OKRZESKO.

Pani Jefe, -Stożek, siadajcie

KARSKI.

\zamyknijmy w twarz OWAŁSKIMU / Onda się pan do rzeczy.

No, jakże się pan teraz czuje?

OWAŁSKI.

Am; prawie normalnie, tylko... / dotyka pierś /



Na chwilę całkiem przejechał / Niech pan to tymie
NO tymczasem przyjdzie /

OKRZESKO.

\do JONKWA, który zaczął sprzątać odręgi teren / To potem się
posprząta, a tymczasem... / do KARSKINGO i OWAŁSKINGO / Panowie,
prosimy. / do JONKWA / Podawaj nakazki a na chwilę herbatę.

\siadajcie przy stole / -Gel. 1919

K r t y n a.







